

DARIUSZ MACHNICKI

ur. 1932; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, szkoła, nauczyciele, węgry, komunikacja w mieście, pasja muzyczna, Liceum Ogólnokształcące im. Vetterów

Do szkoły często się spóźniałem

W szkole radziłem sobie bardzo dobrze, zawsze byłem w trójce lub czwórce najlepszych uczniów, ale miałem jedną paskudną cechę – ciągle się spóźniałem. Miałem zwyczaj siadywać na ryglu, na płocie okalającym mój ogródek i patrzeć jak ludzie chodzą po drodze. Kiedy dzieci szły do szkoły, często mówiły do mnie: „Darek, nie idziesz do szkoły?” – A która godzina?” I wystraszony biegiem do mieszkania, szybko pakuję do teczki zeszyty i chodu. Z reguły pięć, dziesięć minut się spóźniałem, ale ja strasznie lubiłem na tym ryglu siedzieć, mogłem wtedy z góry patrzeć na przechodzących ludzi, na przejeżdżające od czasu do czasu samochody i na często wtedy widywane furmanki. Furmanki były tam częstym widokiem dlatego, że przy końcu ulicy znajdowała się wielka cegielnia, do której ludzie przyjeżdżali po cegłę. Samochód na tej drodze to była wyjątkowa rzadkość, tam nawet twardej nawierzchni nie było, tylko taka polna droga. W ogóle wtedy nie widywało się zbyt wiele samochodów. W szkole miałem nauczyciela, który mnie cholernie nie lubił, nazywał się Tadeusz Szymański, uczył geografii. Było coś takiego że od pierwszego dnia już się nie lubiliśmy, ale on miał nade mną małą przewagę - mógł mnie pytać, ja jego nie, on mnie oceniał, ja jego nie mogłem ocenić. Później został dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego im. Unii Lubelskiej, jednej z trzech najlepszych szkół w Lublinie, bo liczył się wtedy Staszic, Zamojski i Unia. W pewnym okresie czasu chodziłem na węgry. Pewnego dnia leżę sobie w tym miejscu gdzie jest muszla, w Ogrodzie Saskim, teczka pod głową i śpię. W pewnej chwili ktoś mnie szarpie za rękę, otwieram oczy – Łopatyński! Jerzy Łopatyński, cudowny człowiek, nauczyciel łaciny i Tadzio Szymański, wredus uczący geografii. „Co ty tu robisz! Co ty tu smarkaczu robisz!?” – Bo ja panie profesorze, bo ja się spóźniłem do szkoły i wstyd mi było wejść do klasy. – „W tej chwili teczkę! I do szkoły! Masz się zameldować u dyrektora!” Jak zbity pies powlokłem się do szkoły, a była już godzina jedenasta. Pospałem tam sobie ze dwie godziny. Po przyjsciu do szkoły nie poszedłem jednak

do dyrektora Paciorka, tylko prosto do klasy. Nauczyciel pyta: „Dlaczego tak późno przychodzisz?” – Bo dwóch panów profesorów mnie złapało w Saskim Ogrodzie. Na następnej przerwie cała szkoła się trzęsła, wszyscy przychodzili mnie oglądać, byłem atrakcją. W 1950 roku rozwiązano Liceum Ogólnokształcące im. Vetterów na ulicy Bernardyńskiej do którego uczęszczałem. Wtedy jednym podpisem jakiegoś wyższego urzędnika rozwiązano wszystkie prywatne szkoły. Były to najczęściej szkoły katolickie, rozwiązano Urszulanki, Biskupiaka, Batorego i Vettera. Było więcej tych szkół, ale nie pamiętam wszystkich. Nie miałem problemów z nauką, jeżeli chciałem, jeżeli uważałem na lekcji co mi się zdarzało bardzo rzadko, bo przeważnie rozmawiałem, to mogłem powtórzyć słowo w słowo to co mówił nauczyciel. W szkole profesor Orłowski prowadził orkiestrę symfoniczną, w której grałem na kontrabasie. W tym samym czasie grałem również na klarnecie w orkiestrze pana Adama Cichonia, ponadto jeszcze jako pianista byłem akompaniatorem solistek, udzielałem się więc dosyć mocno muzycznie. Później po długim namyśle i dylematach złożyłem papiery do wieczorowej szkoły im. Tadeusza Kościuszki. W tym czasie za protekcją mego wuja pracowałem przez trzy miesiące jako księgowy w Lubelskich Zakładach Ceramiki Czerwonej. Pracy księgowego szczerze nie nawiedziłem, strasznie się tam męczyłem. Jak tylko złożyłem podanie do wieczorowej szkoły, następnego dnia poszedłem do pracy i złożyłem wymówienie w trybie natychmiastowym. Powiedziałem, że już tu dłużej nie wytrzymam.

Data i miejsce nagrania	2010-07-01, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"